

Mniej Więcej (147)



Foto: Zofia Mikuła

Intymność i istotność

W Sieradzu coś ciekawego się dzieje. Od pewnego czasu ukonstytuowało się tam na dobre środowisko literackie i ukazało się w ostatnich latach kilka dobrych tomików. Sieradzka grupa poetycka „Desant” była chyba afrodyzjakiem tego lokalnego boomu. Mniej więcej rok temu pisałem w tym miejscu o Joannie Chachule... A teraz dopadła mnie nieodparta chęć napisania (nie po raz pierwszy) kilku słów o nowym tomiku Moniki Milczarek.

Leszek Żuliński

Autorka debiutowała w prasie już w 1997 roku (a więc już dwadzieścia lat temu), a pierwszy swój zbiór wydała w 2001 roku, drugi w roku 2013 i niedawno ukazał się jej trzeci tomik pt. *Piórnik przemian*. Jak widać nieśpieszne to pisanie, ale – moim zdaniem – warte zauważenia (zresztą owa „nieśpieszność” zazwyczaj świadomym autorom wychodzi na dobre).

Pani Monika jest z wykształcenia anglistką i nauczycielką języka angielskiego. Zapewne stąd pokusa, by najnowsze wiersze opublikować w wersji polsko- i angielskojęzycznej. Ja, te wersje, pozostawiam specjalistom, natomiast zajrzyjmy do rodzimych tekstów.

Tak się złożyło, że w tym nowym tomiku jest moje posłowie. Nie chcę się powtarzać, więc poniżej przytaczam ten tekst:

To trzeci zbiór wierszy Moniki Milczarek. W posłowie do tomu drugiego, m.in. pisałem: *To mądre wiersze, czułe, ładne w swej prostocie...* To proste zdanko nie grzeszy analityczną wnikliwością, lecz ustala „podwalinę”, którą zazwyczaj kryją w sobie dobre wiersze. Te akurat chyba każdego z nas uwodzą swoją aurą. Czasami miałem wrażenie, że pisała je szamanka. Bo tu nie idzie o żadną faktografię, reizm czy konkret. Tu snują się mgiełki intuicji, wyobraźni, oniryzmu, nastroju, fantasmagorii... Gdzieś na zewnątrz jest konkretny świat – lecz mało ważny. Bo ważny, naj-

ważniejszy jest interior emocji, nadziei, oczekiwań, uczuć... Kosmos wewnętrzny, w którym dzieje się Wszystko Co Istotne.

Oczywiście poezja od zawsze żeglujecie w takich klimatach. Sęk w tym, że siła naszego intuicjonizmu bywa mocno zindywidualizowana. Monika Milczarek uchyliła nam rąbka swojego Ego – tego, z którym nie obnosimy się na pokaz, a tego, który śnimy. Innymi słowy odkryła własny emocjonalizm.

Mocno widoczna jest w tych wierszach autowiwisekcja, czyli wmyślanie się we własną „tajemnicę”, odczucia, odruchy, niepokoje. Nie ma w tym przerysowanego dramatu, raczej konstatacja owej „tajemnicy”, raczej próba nazywania niepokojów i wahań, które przecież w nas wszystkich się tłuką. Pytanie: na ile świadomie? Poezja ma ten walor, że nie musi tego wszystkiego racjonalizować; wystarczy jak rejestruje puls owych odczuć. I to bym określił jako najciekawszy walor tych wierszy – subtelnie i oryginalnie wyrażany.

Wiele skarg i smutków, jakie tu się dzieją, nie zostało przerysowanych histerią. Raczej „refleksją liryczną”, spleenem łagodnej skargi, lecz przecież to właśnie pogłębia mądry spleen tych wierszy, bo nie przerysowany dramatem, a raczej subtelnie estetyzowany i oswajany mądrą refleksją. W wierszu pt. *księżniczka* autorka cudnie udowodniła siłę i mądrość takiego radzenia sobie z niedosytami własnego żywota. W innym wierszu pisze, że jeśli Kopciuszkowi stłucze się pantofelek, to trzeba siłą woli zapanować nad dramatem. Widzę w tym wszystkim walkę uczuć, emocji, niedosytów z silną wolą nietracenia wiary w los. Tak więc te wiersze nie szczędzą losowi wymówek, ale też nie składają bronii, wierząc w urodę życia. Jest w nich skarga, ale jest i jakaś pogoda ducha. To dla mnie główny morał i mądrość takiej poezji. Skarżącej się, ale niosącej równocześnie jakąś pogodę. Pomyślałem sobie: trzeba mieć *w ustach motyle*. Monika je ma. Są piękne.

Tak więc spacerując po piekielku tych wierszy jednak nie tracimy nieba. Czytając skargi, nie tracimy afirmacji życia. Wyjmując z pamięci twarde do zgryzienia orzechy, rozpuszczamy je w ustach w słodkie migdały. I to jest największy sukces tych wierszy.

No! Tak brzmiał mój komentarz i moja zachęta do lektury. Co jeszcze mogę dodać? Hmm, chyba przede wszystkim to, że wiersze Pani Moniki dzieją się w bardzo intymnej aurze. Nie nazwałbym tego „autowiwisekcją”, jednak jest taka odmiana poezji, która przypomina ciśnieniomierz zaciśnięty na tętnicach autora. Na co dzień żyjemy w jazgocie reizmu, pragmatyzmu, zdarzeń, jakie się zdarzają, ale u osób wrażliwych (czytaj: także poetów) osad się osadza, a fluidy egzystencjalne krążą długo w głowie i sercu. To jest – moim zdaniem – „chemia” tych wierszy. Jeśli weźmiecie tę książkę do ręki, to zauważycie, że do czynienia mamy głównie z epigramatami. Czasami o bardzo konkretnej wymowie, jak np. w wierszu pt. *przemiana: odchodząc / stuknęłaś lustro / na tysiąc ostrych kawałków / pozbiałaś je kalecząc palce do krwi / i wyrzuciłaś // teraz mam nowe / z hartowanego szkła*. Proszę zauważyć: ten wiersz opowiada o kłęsce miłości, o gwał-

townym rozstaniu. Ale i o przemianie i nauce asertywności. Nasze lustra „opancerzają się”. Kłęska zamienia się w siłę – itd., itp. Zapewniam was, że w oparciu o ten wierszyk umiałbym cały „eseik psychologiczny” napisać. Otóż to!

Inny wiersz (pt. *księżniczka*): *zbroję wykonałam własnoręcznie / smoka pokonałam sama / wiedząc skróciłam o głowę / a trolle zepchnęłam do fosy / opuściłam zamek oddychając głęboko // żadnych śladów końskich kopyt w sercu*. No, nie bardzo wierzę, że łąz brakowało. Ale właśnie od tego są wiersze, że słabość zamieniają w siłę.

Na koniec: tomik jest bardzo pięknie wydany – spory, kwadratowy format (no bo wersja angielskojęzyczna musiała zmieścić się przy polskojęzycznej) i piękne ilustracje fotograficzne, wykonane przez Dariusza Klimczaka.



Monika Milczarek, *Piórnik przemian*. Wydawca: Sieradzkie Centrum Kultury, Sieradz 2017, s. 46.

Monika Milczarek

Stara panna

samotność jest jak suka którą da się oswoić niekiedy jednak gryzie zwłaszcza w weekendy i święta

dlatego wolę koty

Odrosty

modliszko, siostrzo moja dlaczego tak późno cię poznałam może dlatego, że zamiast głowy ktoś odgryzł mi serce

nie przytulę cię

przecież odrośnie mi jak jaszczurce ogon